665

Korzenie tkwią w Helladzie

ROZMOWA Z IZABELĄ CYWIŃSKĄ, DYREKTORKĄ TEATRU NOWEGO W POZNANIU



IZABELA CYWIŃSKA podczas nauki w liceum w Szczecinie uprawiała siatkówkę, koszykówkę i pływanie. W czasie studiów, w latach 1953—54 występowała w I-ligowym zespole koszykarek Olimpii Poznań. W latach 60. w Teatrze Polskim wystawiła m. in. „Sędziów" Wyspiańskiego. Potem w teatrze w Kaliszu skupiła wokół siebie grono utalentowanych reżyserów, dramaturgów i aktorów z Maciejem Prusem, Haliną Łabonarską, Helmutem Kajzarem, Ewą Milde i Henrykiem Talarem. Od 1973 r. jest dyrektorem Teatru Nowego w Poznaniu, który w 1984 r. zdobył pierwsze miejsce na Festiwalu Teatrów Narodów w Nancy. Teatr ten pod jej kierownictwem zdobył także wiele innych nagród, a spektakle realizują w nim m. in. Janusz Wiśniewski, Janusz Nyczak i Conrad Drzewiecki.

— Racjonalnie myśląc wydawałoby się, że i teatr, i sport są już obecnie przeżytkami. Teatr z tego względu, że w epoce audiowizualnej globalnej wioski bardziej nam się kojarzy z XIX wiekiem niż z nowoczesnością. Sport natomiast jest reliktem jeszcze dawniejszych czasów, kiedy o powodzeniu człowieka decydowały siła mięśni, szybkość itp. fizyczne cechy, a tymczasem współczesność preferuje przewagi umysłowe. Co decyduje więc o tym, że te dwie dziedziny mimo wszystko istnieją?

— Całkowicie nie zgadzam się z takim postawieniem sprawy. Środki audiowizualne są przecież dziećmi teatru, bez niego nigdy nie wydorośleją i nie będą mogły egzystować. Kuźnią myśli i formy jest teatr. Będzie się oczywiście zmieniał, ale będzie istniał wiecznie, stawał się bardziej elitarny, choć równocześnie elita będzie się powiększała.

To prawda, że umysł ma większą przyszłość niż tężyzna fizyczna, ale bez niej czeka nas tylko koniec świata. Czy pan nie widzi zwyrodniałych jajogłowych przy komputerach?! Przecież piękno myśli będzie skażone przez maszynę, która tę myśl wytwarza. Bez kultury fizycznej programiści będą mieli mózgi pokrętne, nie dotlenione. Im bardziej cenimy umysł, tym bardziej sport staje się niezbędny dla harmonijnego rozwoju całego człowieka.

— Teatr i sport są widowiskami. To je zbliża, a jednocześnie dzieli, gdyż o ile sport wyzwala głównie emocje, to teatr jest sztuką raczej intelektualną. Nie wiem czy jestem dobrym obserwatorem tendencji we współczesnym teatrze, ale wydaje mi się, że pierwiastek intelektualny jest z niego wypierany. Słowo schodzi na drugi plan, liczy się inscenizacja, rozmach scenograficzny. Teatr Kantora oddziaływa raczej na emocje, jest wyraźna analogia pomiędzy Cricot 2 i przedstawieniami Janusza Wiśniewskiego w pani teatrze. Czyżby życie człowieka było już tak zracjonalizowane, umysł tak przeciążony, że trzeba je odreagować za pomocą gwałtownych emocji, których dostarczają sport i poniekąd teatr?

— Widzę teatr rozmaicie. Istnieje teatr o funkcjach intelektualnych, jest też taki, który wyraża się głównie poprzez emocje. Mój teatr (w ideale!) za pomocą środków ekspresyjnych ma wyrażać treści intelektualne. Ale słowo „intelektualizm" nie przystaje do sztuki teatru. Teatr, jak każda sztuka, odkrywa trudno wyrażalne tajemnice życia!

Sport oddziaływa na ludzi emocjonalnie. Jego widowiskowość jest rzeczą, jaką w nim najbardziej lubię. Współczesny odbiór sportu jest jednak dewiacją. Sport bywa substytutem walki, międzynarodowych waśni. Pobudza nacjonalistyczne skłonności.

Jestem wyznawczynią sportu masowego, sportu dla wszystkich. Sport wyczynowy coraz częściej obecnie sprzężony jest z technologią. Sprzęt, przy pomocy którego się go uprawia, decyduje w coraz większym stopniu o wynikach: tworzywo, z którego zrobione są narty może decydować o miejscu na mecie, a sprężystość tyczki jest równie ważna jak sprężystość ciała zawodnika.

Sport najwyższej jakości, jak wszyscy dobrze wiemy, nie jest powszechnie dostępny (gdy brakuje piłek i kolców!), toteż i możliwa satysfakcja z osiąganych w powszechnym sporcie wyników jest coraz mniejsza — bo coraz rzadziej porównywalna z mistrzami. To już nie sprawa pieniędzy, ale dostępności sprzętu decyduje o „amatorstwie" i „profesjonalizmie".

— Teatr i sport łączy spektakularność, w obu dziedzinach ważna jest sceneria, w której się odbywają, reżyseria tych spektakli, dramaturgia. Dlaczego więc tak rzadko się przenikają? O ile jeszcze sport korzysta z doświadczeń scenicznych (niektóre zawody upodabniają się do show), to teatr jest całkowicie odporny na wpływy sportu. Jeśli sobie dobrze przypominam, to poza jednym spektaklem z połowy lat 70. w tarnowskim teatrze dyr. Ryszarda Smożewskiego nigdy temat sportowy nie gościł na scenie. I to w sytuacji, gdy podczas MŚ w piłce nożnej w Teatrze Narodowym pod dyrekcją Adama Hanuszkiewicza aktorzy wnosili podczas przedstawień plansze z aktualnymi wynikami spotkań piłkarskich, za co byli oklaskiwani. Świadczy to o tęsknotach sportowych zarówno aktorów, jak i publiczności.

— Rzeczywiście nie napisano wielu sztuk o sportowcach. Korzenie współczesnego teatru i sportu są wspólne, tkwią w starożytnej Grecji. Teatr w odróżnieniu od populistycznego sportu jest elitarny. Jest laboratorium, z którego przenoszone są doświadczenia gdzie indziej, a więc do sportu również.

— Właściwie jedynym według mnie sposobem oddziaływania sportu na teatr jest jego wpływ poprzez ludzi, którzy z nim zetknęli się zanim stali się ludźmi teatru. Co pani, jako byłej zawodniczce, dał sport, co wniósł do pani pracy zawodowej, jakie doświadczenia pani z niego wyniosła, przydatne teraz w teatrze? Wydaje mi się, że uprawianie sportu ma wpływ na charakter i psychikę artysty, natomiast na jego sztukę żadnego.

— Bywałam kapitanem drużyny i szarym jej członkiem, bywałam sternikiem na dużych jednostkach i szorowałam zęzę. Pozwoliło mi to zrozumieć działanie mechanizmu decydującego o sukcesie lub klęsce zbiorowości, czuć współzależność wszystkich elementów, które składają się na wolę walki tej mini-społeczności, jaką jest drużyna na boisku lub załoga w czasie sztormu.

Teatr obok orkiestry symfonicznej jest sztuką najbardziej zespołową. Aktor osiągając swój osobisty sukces pracuje równocześnie na rzecz zespołu. Zespół pracuje na jego konto. Wszystko tu jest sprzężone. Ktoś podaje piłkę, a ktoś strzela kosza. Taki teatr sobie wymarzyłam. Teatr naprawdę zespołowy!

Teatr nasz jest jednym z najbardziej stabilnych teatrów w Polsce. Przetrzymał wiele sztormów, bez szwanku. Idei zespołowości uczyłam się na boisku, potem starałam się przenieść ją na scenę. To nie jest teatr gwiazd. Aktor w jednym przedstawieniu gra główną rolę, a potem epizod. Oczywiście, że jedni aktorzy okazali się lepszymi strzelcami, inni lepszymi w obronie. Jedni więc częściej dostają główne role, inni więcej grają epizodów, ale ich dobra praca na rzecz „firmy" jest równie wysoko ceniona.

Sport oczywiście wpływa na charakter i psychikę człowieka. Sztuka i sport zakładają nieustanne dążenie do doskonałości. Żeby być lepszym od innych! My też, tak jak sportowcy, jesteśmy poniekąd klasyfikowani. Funkcjonuje więc tu ten sam mechanizm. Jesteśmy stale oceniani i walczymy o wysoką ocenę.

— Czy sport i sztuka mogą siebie zastępować w niesieniu wzorców wychowawczych, czy też każda z tych dziedzin daje człowiekowi coś zupełnie odmiennego?

— Moim zdaniem tylko sport uprawiany aktywnie pełni rolę wychowawczą. Sport bierny, bycie tylko kibicem często nawet demoralizuje. Walka kogutów, walki byków, rzymskie walki gladiatorów to chyba zaspokajanie najniższych instynktów. Po ulicach straszą hordy kibiców przypominające tłumy niebezpiecznych dla otoczenia pijanych rezerwistów.

Ale za to uprawianie aktywne sportu — łagodzi obyczaje!!! Dobry teatr także może pełnić rolę wychowawczą. Widzowie odbierają pewne wzorce, aktywizują się w rozumieniu i potrzebie piękna i dobra. Teatr pobudza ich zainteresowania i pozwala lepiej zrozumieć siebie samych. Ale to jest diametralnie inne działanie aniżeli sportu. I jeżeli już koniecznie chcemy doszukiwać się jakichś podobieństw, to znowu tylko w działaniu aktywnym, a więc: SPORTOWIEC i TWÓRCA. To jak gdyby awers i rewers. Ciało i dusza, które stanowią o naszym człowieczeństwie!

— Dziękuję za rozmowę.

IRENEUSZ PAWLIK

Fot. JACEK KULM